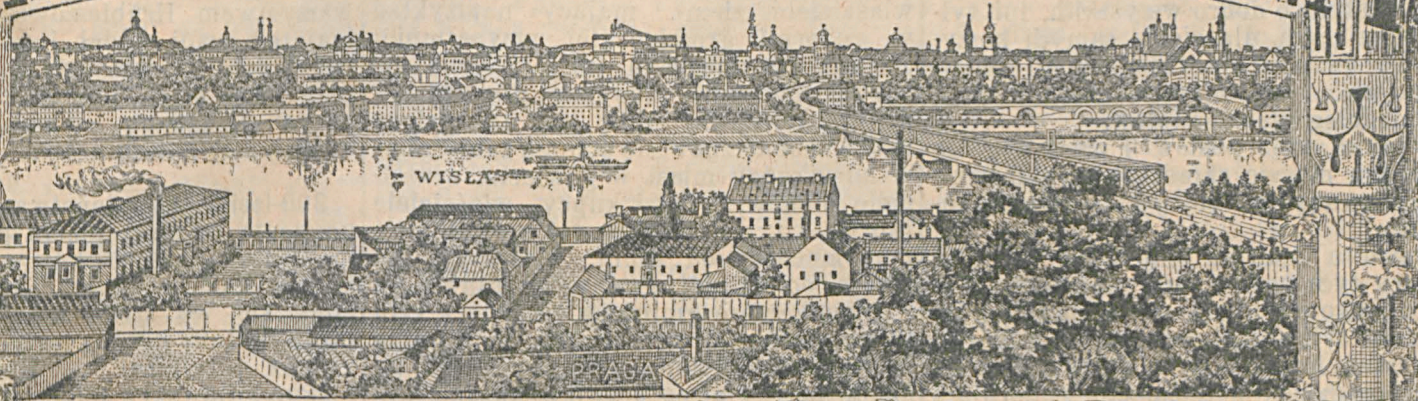


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA

Data 17 Września 1905 roku.



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

## Cena Gazety Świątecznej:

| bez przesyłania: |           | z przesyłaniem: |              |
|------------------|-----------|-----------------|--------------|
| Na cały rok      | 2 ruble   | Na rok cały     | 3 ruble      |
| „ pół roku       | 1 rubel   | „ pół roku      | 1 r. i 50 k. |
| „ ćwierć roku    | pół rubla | „ ćwierć roku   | 75 k.        |

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzedei Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca, na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## Przypomnienie.

Kończy się już lato, jesień nadchodzi, a z nią ostatni kwartał tego roku. Kto więc do końca roku Gazety jeszcze nie opłacił, niech już przysłał zamówienie na czas dalszy.

Zaczną się wkrótce długie wieczory, będzie czas najlepszy do czytania i rozmów z domownikami i sąsiadami. Ludzie dobrzy a rozumni nie marnują tych chwil odpoczynku po pracy na ziewanie, na dzemkę bezmyślną, ani na zrzęczenie, ani na kwasy i kłótnie, ani na obmowy, plotki, ani na żadne takie gadanie, co jest tylko jakby mieleniem plew. Ludzie dobrzy i rozumni obracają ten czas na przysposobienie korzyści duchowych i cielesnych, więc częściej na zarobki, a częściej na czytanie. Rozmawiają też z krewniakami, sąsiadami i znajomymi o rzeczach ciekawych a prawdziwych, ważnych i pożytecznych. Nakładają i drugich, żeby czasu wolnego i życia nie marnowali, lecz żeby czytali rzeczy dobre i prawdziwe, jeżeli czytać umieją. A nieumiejących zachęcają do nauki czytania. Właśnie w jesieni i zimie będzie na to wszystko pora najlepsza; a teraz czas zamawiać Gazetę, książki i elementarze dla takich ludzi, którzy ich nie mają.

## Najciekawsze Nowiny.

Wielka wojna półtora roku trwająca na dalekim wschodzie, u wschodnich końców Azji,—wojna o panowanie nad brzegami tej części świata od strony wschodniego, największego na ziemskim świecie morza,—już się zakończyła. Umowa o pokój, chociaż jeszcze nie zatwierdzona ani głosowaniem żadnego narodu, ani podpisami władców panujących nad Rosją i Japońską, została jednak z ich woli i przez ich pełnomocników już ułożona i podpisana. Walczono na dalekim wschodzie, koło wód oceanu wschodniego,

a pogodzono się na również dalekim od nas zachodzie, w Ameryce, u brzegów oceanu zachodniego. Naprawdę jednak, jak się pokazało, ta wielka wojna ustała nie teraz, ale już o kilka miesięcy wcześniej, w końcu maja. Końcem jej była wielka bitwa morska pod wyspą Cuszymą, w przejściu z morza Chińskiego do Japońskiego, i zniszczenie zupełne rosyjskich sił morskich, gromad okrętów wojennych postanych z morza Bałtyckiego, aby zastąpiły i pomściły zniszczoną już wcześniej siłę morską, która strzegła panowania Rossji w Porcie Artura, i w Dalnym, i u ujścia rzeki Jalu, i na wyspie Sahalinie, i wogóle nad oceanem wschodnim. Od tego czasu nie było już ani jednej bitwy znacznej; wojska japońskie na głównym obszarze walk, w Mandżurji, prawie że nie szły dalej na północ, drepząc jeno po zajętych okolicach i strzegąc tam swoich stanowisk. W tych miesiącach Japończycy opanowali jeszcze tylko wyspę Sahalin i zwiększyli swe siły na północy wschodniego brzegu Koreji, wypierając z tamtąd pod Władywostok oddziały wojska rosyjskiego; lecz i tam bez dużych bitew się obywało.

Jakikolwiek jest koniec tej wojny, cieszyć się trzeba, że już nie będzie na niej ginąć i marnieć tyle młodzieży naszej, tylu braci, synów i mężów, i że ci, którzy tam, na tym dalekim wschodzie, dotąd są żywi, da Bóg, popowracają do swoich. Wojna to była ciekawa, i o wiele bardziej nas obchodząca, niż wojna Anglii z Burami. Nie obojętny był przecie dla nas i los tylu tych żołnierzy, i świętych, młodych, i zapasowców od nas tam powołanych, z których niejeden, niestety, poległ od kuli, od bagneta, lub w morzu utonął.

A jednak o wiele ciekawsze jeszcze i ważniejsze, niż te straszne walki na dalekim wschodzie, było dla nas w tym samym czasie, i jest dotąd, i będzie nadal to, co się działo, dzieje, i dzieć będzie bliżej od nas, wewnątrz państwa rosyjskiego, i w samym kraju naszym: te zmiany, jakie zachodzą i przygotowują się, te nowe zarządzenia, prawa, porządki i urządzenia. Do takich należą naprzykład: owo polecenie komitetowi

ministrów, aby rozważył potrzeby ludności i państwa, a obmyślił zmiany i ulepszenia; to potępienie i zniesienie rozporządzeń przeciwnych prawu, a mimo to silniejszych od prawa; to ogłoszenie swobody wiary, modłów, to zdjęcie więzów krepujących niewinnych ludzi, to zniesienie zakazów co do języka polskiego i co do nabywania w niektórych razach ziemi. Nie wszystko jeszcze weszło w życie, co jest zapowiadane, czego się spodziewamy, lub pragniemy; niejedno się stanie, o czym ludzie i nie myślą jeszcze wcale. Przyszłość, rozumie się, nie jest wiadoma, więc pewna być nie może, ale jest dla nas wszystkich żyjących ciekawa,—i dziś lub na następne miesiące i na niedalekie lata ciekawsza, niż kiedykolwiek. Między rzeczami zapowiadzanymi jest zaprowadzenie u nas samorządu ludności w okręgach ziemskich, to jest po powiatach i gubernjach, aby mieszkańcy mogli o potrzebach całych tych obszarów radzić, i uchylać, co tam czynić należy, i wspólnymi siłami robić, co potrzeba, co dobrego uchwała. Powiat cały, a témbardziej gubernja są daleko większe i możniejsze od gminy, więc też więcej dobrego wspólnie robić mogą. Gminy też na samorządzie powiatowym i gubernjalnym skorzystają, pomoc w nich nieraz, lub dobrą radę, przykład i poparcie znajdą. Po zaprowadzeniu więc u nas samorządu okręgów ziemskich, w gminach także—a może i po wioskach—jakieś zmiany zajść muszą.

Do najważniejszych zmian obchodzących całe państwo rosyjskie i w części też nasz kraj, należy ustanowienie wiecu państwowego, złożonego z ludzi wybranych przez wszystkie gubernje mocarstwa, aby zawiadamiali rząd i radzili o różnych potrzebach i sprawach zarówno ich własnych okolic, jak i całego państwa. W Rossji, pod rządami Władcy samowładnego, ten wiec ogólnopaństwowy nie będzie tak wiele znaczył, jak w innych krajach i mocarstwach sejmy; mimo to jednak znaczenie jego może i powinno być ogromne. Zgromadzający się na nim posłowie, ludzie przez naród wybrani, będą mogli zawiadamiać władzę najwyższą i o złym i o dobrém, ja-



kie się gdzie dzieje, o nadużyciach, o potrzebach narodu; będą też mogli doradzać, jakie prawa wydać i co czynić należy.

Czy taki wiec będzie dla narodu, dla kraju i państwa użyteczny, to, rozumie się, zależy od tego, z jakich ludzi on się będzie składał, jakich posłów do niego ludzie z całego państwa wybiorą, czy złych lub dobrych, mądrych lub głupich, dbających o dobro wszystkich, lub tylko szukających dla siebie samych korzyści, czy chcących lub nie chcących prawdę mówić, i czy odpowiednich do rady, lub niedołęgów, ciamajdów.

Z jakich więc posłów i przez kogo obieranych ma się składać wiec państwowy, nazwany po rossyjsku dumą państwową?

Prawo o tém, jak się mają odbywać wybory tych posłów, czyli członków wiecu państwowego, zostało wydane do tego czasu tylko dla europejskich gubernij Cesarstwa Rossyjskiego, których jest 51. O wyborach zaś w dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego, jako też na Syberji, w Turkiestanie, na Kaukazie i wśród ludów nie mieszkających w domach, tylko koczujących z wozami, żywym dobytkiem i namiotami z miejsca na miejsce, napisano, że wybory tam będą się odbywały według innych prawideł. Prawidła te nie są jeszcze ustanowione i ogłoszone.

#### Wiec państwowy Cesarstwa Rossyjskiego.

Owe europejskie gubernje Cesarstwa Rossji, których jest 51, mają na wiec państwowy obierać i przysyłać 412 posłów. Po ilu każda gubernja ma ich przysyłać, to zależy mniej-więcej od tego, ile która gubernja ma ludności: ludniejsza będą obierały więcej posłów, mniej ludne — mniej posłów. Wszyscy mają być obierani na lat 5. Najwięcej posłów na wiec państwowy będzie z gubernji Kijowskiej, mianowicie 16, z Wołyńskiej 13, z Podolskiej też 13; najmniej zaś, tylko 2 posłów, z gubernji Archangielskiej, największej, ale najmniej zaludnionej. Z gubernij Kowieńskiej i Witebskiej będzie po 6 posłów na wiec, z Wileńskiej, Grodzieńskiej i Mohylewskiej po 7, z Mińskiej 9. Kilka większych miast w państwie, jak naprzykład Wilno, Kijów, Odesa, Ryga, ma obierać tylko od siebie po jednym posle, stolice zaś Rossji — sam jeden Petersburg będzie miał 6 posłów, a Moskwa 4.

Teraz komisja wyznaczona przez Rząd odbywa w Petersburgu narady nad przepisami obmyślonemi przez ministra od wewnętrznych spraw państwa, po ilu posłów pozwolić wybierać innym gubernjom, nie należącym do liczby owych 51. Otóż donoszą, że z całych dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego ma być posłów na wiec państwowy tylko 27, a mianowicie: z samego miasta Warszawy 2, z miasta Łodzi 1, z gubernji Warszawskiej 4, z Piotrkowskiej 3, z Lubelskiej 3, a z reszty gubernij: Kaliskiej, Płockiej, Łomżyńskiej, Suwalskiej, Siedleckiej, Radomskiej i Kieleckiej po 2 posłów.

Posłów od narodu na wiec państwowy wybierają nie wszyscy, ale tylko mężczyźni nie młodsi niż lat 25-ciu, i to tylko właściciele ziemi lub innej nieruchomości nie zbyt małej, albo też więksi kupcy, więksi przemysłowcy czyli właściciele fabryk, i wreszcie ludzie zamożni po miastach, zajmujący większe mieszkania i placący niezbyt mały od tych mieszkań podatek.

I wszyscy tacy ludzie nie mają jeszcze prawa wybierać wprost posłów, głosować na to, kto ma być posłem; wolno im

tylko wybierać wyborców, albo nawet pełnomocników, którzy wyborców obiorą. Dopiero ci wyborcy wybrani na zjazdach w miastach powiatowych zjeżdżają się do miasta gubernjalnego, i głosują tam, jakcy mają być od gubernji posłowie na wiec państwowy.

Na obiór wyborców zgromadzają się w mieście powiatowem osobno więksi właściciele ziemi, mający naprzykład w gubernji grodzieńskiej przynajmniej 200 lub 250 dziesięcin (to jest około 400 lub 500 morgów), albo innej nieruchomości ocenionej nie mniej niż 15 tysięcy rubli; osobno znów się schodzą zamożniejsi mieszkańcy miast w powiecie, właściciele domów, więksi kupcy, właściciele fabryk, i t. d.; i osobno też zjeżdżają się pełnomocnicy od gmin, włościanie, po dwóch od każdej gminy wybranych na zgromadzeniach gminnych. Każde z tych trzech osobnych zgromadzeń w mieście powiatowem wybiera osobno z pomiędzy siebie pewną przez prawo wskazaną liczbę wyborców.

Na zgromadzeniu większych właścicieli ziemi i domów w mieście powiatowem mają prawo bywać i razem z nim wyborców obierać — pełnomocnicy wybrani przez właścicieli nieruchomości mniejszych, niewłościan, mających jednak nie mniej, niż po dziesiątej części tego, co daje prawo właścicielom większym obierać wyborców. Do takichże zgromadzeń większych właścicieli należą i razem z nimi na wyborców głosować mają prawo także pełnomocnicy duchownych, mających w posiadaniu ziemię cerkiewne lub kościelne.

W gubernji grodzieńskiej naprzykład zjazdy pełnomocników od włościan z gmin obiorą ze wszystkich powiatów z pomiędzy siebie 43 wyborców, zjazdy większych właścicieli obiorą 36 wyborców, a zgromadzenia powiatowe zamożniejszych mieszkańców miast 26 wyborców. Wszystkich więc razem wyborców z gubernji tej będzie 105. Ci zjadą się nareszcie do miasta Grodna, i dopiero wybiorą 7 posłów na wiec państwowy do Petersburga. — Głosy na wyborach mają być dawane w sposób tajemny, za pomocą wzućcia galek.

Ludzie niezamożni i niemający własności nieruchomej nie mogą nie tylko posłów, ale i wyborców obierać. W wyborach nie mogą też brać udziału gubernator, wice-gubernator, policja, wojskowi podczas odbywania służby, ani uczący się w zakładach naukowych. Syn ma prawo zastępować na wyborach ojca, jeśli ma od niego upoważnienie. Również majątek żony lub matki daje człowiekowi prawo udziału w wyborach do wiecu państwowego.

*Pisarz Gazety Świątecznej.*

## NOWINY.

**Pamięć o Staszycu.** W piątek 8 września, jako w 150-tą rocznicę urodzin księdza Stanisława Staszycy, odprawiono w kościele Św. Józefa w Warszawie uroczystą wotywę za jego duszę. Któżby z Polaków choć jako-tako oświeconych nie wiedział jeszcze, kto był Staszyc, dlaczego trwa wieczna o nim pamięć. Urodzony roku 1755 w Pile, niewielkim miasteczku w Wielkopolsce, o 10 mil od Poznania, jako syn niezamożnego mieszczanina, zdołał wykształcić się wysoko, a potem żyjąc pracowicie i uczciwie, prawdziwie miłując ojczyznę i rodaków, starał się zawsze, aż do śmierci, rozumem,

nauką, pracą, i mieniem, które z wielką oszczędnością gromadził, służyć dla pożytku kraju i narodu swojego. Umarł 79 lat temu, roku 1826, w Warszawie, pochowany przy kościele na Bielanach. Najwięcej powinni mu być wdzięczni i najlepiej o nim wiedzieć mieszkańcy miasta Hrubieszowa i wiosek pobliskich. Co też się dzieje z utworzonym przez niego Towarzystwem Hrubieszowskim, któremu majątek swój oddał i ustawę napisał? (Dokładniejsza wiadomość o życiu i czynach tego męża jest w książeczce Promyka „O księdzu Stanisławie Staszycu“ kosztującej dziesiątkę).

**900-lecie.** Nabożeństwa uroczyste dla uczczenia pamięci pięciu pustelników uwięzionych przed 900 laty w okolicy miasteczka Kazimierza na Kujawach rozpoczęły się we środę 6 września, kiedy przybyło tam już mnóstwo wiernych. Nazajutrz przyjechał do Kazimierza sam biskup kujawski z Włocławka, ksiądz Stanisław Zdzitowiecki. W piątek 8 września rano w Bieniszewie, o kilka wiorst od Kazimierza, gdzie była pustelnia świętych męczenników, a gdzie teraz wznosi się kościół na górze w pobliżu pięknego jeziora, zgromadziło się 12 kompanij z sąsiednich parafij za swymi proboszczami na czele, i kilkanaście kompanij z dalszych stron, jak: z Kalisza, Szadka, Turka, Konina, Łądu, Pызdr, Słupcy i t. d. Rano tego dnia przeniesiono w uroczystej procesji, której przewodniczył ksiądz biskup Zdzitowiecki, relikwie męczenników z kościoła po-bernardyńskiego w Kazimierzu do Bieniszewa. Tam ksiądz biskup odprawił sumę; podczas niej tysiące ludzi przyjęło komunię św. Po niesporach relikwie odniesiono do Kazimierza. Potem przez całą oktawę odbywały się uroczyste nabożeństwa i nieszpory w kościele po-bernardyńskim w Kazimierzu, gdzie przechowywane są relikwie.

**Odpust w Turośni-Kościelnej.** Jadąc koleją żelazną z Brześcia-Litewskiego przez Bielsk do Białegostoku, między stacjami Strablą a Lewicką spostrzeża się po prawej stronie, tuż przy kolei, kościół we wsi Juchnowcu, a po lewej stronie drugi kościół w zieleni lasów o kilka wiorst od kolei, we wsi Turośni-Kościelnej. Ten kościół turosiński, istniejący od roku 1515, a odbudowany po pożarze w roku 1778 przez starostę bircyńskiego, Wiktoryna Zalewskiego, obchodził w dniu 13 sierpnia, czyli, według tutejszego starożytnego liczenia dni, 31 lipca, doroczny odpust Św. Anny, odkładany na pierwszą niedzielę po dniu 26 lipca. Od świtu kościół zaczął się napełniać ludem, bo korzystając z wolności religijnej przybywały po raz pierwszy kompanje z sąsiednich parafij: Ugowskiej, Juchnowieckiej, Niewodnickiej, Suraskiej i dalszych, naprzykład z Białegostoku i Zabłudowa. Kompanje białostocka i niewodnicka przybyły z muzyką i ze strażą honorową. Kapela białostocka składa się z 24 osób, a niewodnicka (z Topol) z 12 osób. Ksiądz prałat Domaszewicz w ubraniu kościelnym wychodził na czele bractwa na spotkanie kompanij i wprowadzał je do kościoła. Porządkiem wyróżniała się kompanja z Białegostoku pod przewodnictwem p. Chodorowskiego. Składała się ona z paru tysięcy ludzi, którzy z narażeniem życia szli przez ulice miasta, wśród panujących wtenczas zaburzeń. Jutrznię i pierwszą mszę odprawił ksiądz Dalinkiewicz, proboszcz z Juchnowca; wotywę — proboszcz miejscowy; sumę, w czasie której kapela grała utwory starodaw-



nych polskich muzyków,—ksiądz Knobelsdorf, poboszcz z Suraza. Nieszpory odprawił bawiący u rodziny w Surazu ksiądz Jarmołowicz. Naukę po sumie i przemowę przy pożegnaniu kompanij miał ks. Dalinkiewicz. Prawdziwy sługa Boży, gotów oddać życie za wiarę świętą, mówił o potrzebie służenia Bogu i poświęcania wszystkiego dla Jego chwały, zachęcał lud do pracy, do unikania wszelkiego złego, które szerzy się po świecie, a udzieliwszy błogosławieństwa, pożegnał lud odchodzący z pieśnią na ustach: „Witaj święta i poczeta niepokalanie“. Na tém zakończyło się nabożeństwo. A. K.

**W Żytomierzu**, główném mieście gubernji wołyńskiej, utworzone zostało polskie towarzystwo dobroczynności. Podług ustawy, zatwierdzonej przez gubernatora, ma ono prawo zakładać przytułki dla starców, ochrony dla dzieci, szkółki początkowe i rzemieślnicze, wypożyczalnie książek i t. p.

**Adresy na listach.** Dnia 3 września urzędy pocztowe w Królestwie Polskiem otrzymały wyjaśnienie od głównego zarządu poczt, żeby przyjmowały i zabezpieczały od zagubienia listy nietylko z adresami rossyjskimi, ale też i z adresami napisanymi całkowicie po polsku. Rozporządzenie to stosuje się głównie do listów przesyłanych w obrębie Królestwa Polskiego. Urzędy pocztowe w okręgu grodzieńskim zostały też zawiadomione, żeby przyjmowały do zabezpieczenia listy adresowane po polsku do Królestwa.

**Cholera.** W państwie pruskim cholera szerzy się, niestety, choć pomalą. W ciągu 5 dni, od 3 do 8 września, było tam 80 zachorowań na nią, a 22 osoby zmarły. Od początku zaś do 12 września zachorowało ogółem 161 osób, a zmarło 68. Zaraza jest już w Poznaniu i w Berlinie.

W Padwi Narodowej w Galicji nowych zachorowań na cholere już nie było; sądzą, że zaraza tam już wygasła.

Za to znowu z powiatu hrubieszowskiego, na wschodzie gubernji lubelskiej, jeden z uczonych lekarzy przysłał do Warszawy następującą wiadomość:

W powiecie włocławskim, gubernji wołyńskiej, leży nad rzeką Bugiem duża wieś Wysock, tylko o 5 wiorst od miasteczka Dubienki, położonego po lubelskiej stronie Buga. Przed dwoma tygodniami powrócił do Wysocka jeden z mieszkańców, który jeździł do Prus na spław drzewa z lasów okolicznych. Wkrótce po powrocie flisak ten zachorował na coś podobnego do cholery i umarł. Po nim zachorowało jeszcze tak samo kilkanaście osób, z których osiem zmarło. Władza powiatowa, dowiedziawszy się o tém, posłała do Wysocka najprzód felczera, a następnie lekarza. Zarządzono też wszystko, co można było, aby utrudnić rozszerzenie się zarazy po okolicy.

**Czy kara, czy napaść?** W Gazecie 1281 dana była głośna wtedy nowina o zabiciu złodzieja koni we wsi Romanowie pod Tuszyńem, a we dwa tygodnie potem, w wieści „Niewinnie ukarani“, były przytoczone słowa czytelnika J. J. występującego w obronie zabitego Jurgi i jakoby współwinnego z nim Sliwkowskiego. Wkrótce potem otrzymaliśmy list od P. C., mający na celu również przywrócenie czci obu owym gospodarzom — zabitemu i poturbowanemu. Uważaliśmy już jednak sprawę za skończoną, więc głosu P. C. nie umieszczaliśmy. Aż oto

przychodzi list zbiorowy od gospodarzy romanowskich z gorącą prośbą o umieszczenie. Wobec tego uważamy za stosowne podać tu kolejno oba te listy — i P. C. i zbiorowy. Oto słowa pierwszego:

I.  
„Sumienie nakazuje mi opisać, jaki to był złodziej. Mogą zaświadczyć gospodarze wsi Kalinka, gdyż Jurga tam się urodził i wychował, i ztamtąd był wzięty do wojska na daleki wschód. Po wysłużeniu w wojsku, powrócił do rodziny, a widząc, jak to ludzie żyją na świecie, postanowił ożenić się i osiąść gdzie na gospodarce. Jakoż ożenił się w Romanowie i tam osiadł. Sąsiedzi mówili mu, że z téj gospodarki się nie wyżywi, i radzili, żeby handlował tak jak oni. A Jurga im na to: — Będę pracował w gospodarce, to mi Pan Bóg dopomoże. Wy się włóczycie po wsiach jak cyganie, skupujecie jajka, a nawet znam takich, co okłamują ludzi, udając, że są pogorzeli. Marnujecie po parę dni, a gospodarce zaniedbujecie. Prawda, że mamy grunta piaszyste, jednak miejscami są takie, że można uprawiać włoszczyznę; tylko trzeba pracować. — I zaczął Jurga gospodarzyć wzorowo, bo był pracowity. Pan Bóg sownie mu pracę wynagradzał, a sąsiedzi tego zazdrościli. Aż wtém 11-go lipca gospodarze Romanowa udali się do Sliwkowskiego i do Antoniego Jurgi. Sliwkowskiego zbili i zabrali mu konia; Jurgi nie zastali w domu, ale także mu zabrali konia. Jurga powróciwszy w nocy do domu, a dowiedziawszy się, co się stało, poszedł do sołtysa; ale drzwi były zamknięte, więc powrócił z niczem. Na drugi dzień poszedł o godzinie 8 rano, zabrawszy ze sobą świadectwo. Brat sołtysa świadectwo przeczytał i oddał, więc Jurga uważał, że sprawa już załatwiona, i poszedł do domu. Ale sołtys podszczuwał tymczasem gospodarzy przeciwko Jurdze. Dogonili więc go koło domu i zaczęli bić nie po ludzku, tak, że w parę minut został zabity. Później dali mu w prawą rękę kij, a w lewą rękę kłapę od kapoty. Pozostawił w ciężkim smutku żonę i dwoje małych dzieci. Później chodzili po wsi, namawiając gospodarzy, ich żony i dzieci, żeby przy protokole powiedzieli, że wszyscy Jurgę bili jako złodzieja koni. Są i w Romanowie gospodarze porządni i rozumni; tacy nie dali się tamtym w błąd wprowadzić.

P. C.“

## II.

„Od lat już dwu mieszkańcy Romanowa: Józef Pytka, Piotr Owczarski, Józef Owczarski i Antoni Domański podejrzewali Jurgę o przetrzymywanie kradzionego, złapać go jednak nie mogli na niczem. W zeszłym roku, jakoś zimą, jednemu z tych włóścian skradziono podczas wesela dwie krowy. Podejrzanie padło na Jurgę, dowieść jednak było niepodobna. Krowy się znalazły, a szukali ich Andrzej i Antoni Domańscy, Adam Kwiatkowski i Grzegorz Chachula. Przeciwno im wszystkim odgrażał się Jurga, a także Mateusz Labuk, znany złodziej, mieszkający w Budziszewicach, w Rawskim. Kiedyś we dwu przyszli do Klimy po krowę czy konie. Józef Klima ich widział, poznał i odstraszył, bał się jednak mówić o tém. Po jakimś czasie Labuk przyprowadził parę koni, które wraz z wozem stały tydzień u Jurgi. Sąsiedzi wiedzieli o tém, bał się jednak wydać. Zresztą konie przyprowadzono i wyprowadzono nocą, nocą również jeździł Jurga pasać na pastwisku aż w Modlicy.

Wiosną Jurga podpalił Józefa Owczarka, poróżniwszy się z nim o konia (chodziło o odstanowienie klaczy); odgrażał

się przedtém bardzo i zrobił swoje. Antoniego Domańskiego nie zdołał podpalić.

Gdy wójt i pisarz ze Rzgowa przyjechali na śledztwo w sprawie pożaru u Owczarka i zaczęli rozpytywać o złych ludzi, złodziejów, podpalaczy, mieszkańcy odpowiedzieli, że złodzieja między nimi niema. Gdy władza odjechała, ludzie powiadają: — Niema co, trza porządek zrobić ze złodziejami. — Na żądanie więc gromady sołtys Szychowski na drugi dzień (już w lipcu 1905 r.) dał znać przez stróża, że u Tomasza Sliwkowskiego i Antoniego Jurgi są trzy obce konie.

Strażnicy zaraz przyjechali ze Rzgowa. Jurga uciekł do Budziszewic, do Labuka, po dowody na konie, tak przynajmniej myślą romanowiaci. Konie zaareztowano i zabrano, jednego od Sliwkowskiego, drugiego od Jurgi. Po powrocie do domu, Jurga nie zastawiając koni chodził po wsi w nocy i odgrażał się całej wsi, że wszystkich spali, powiesi, upieczę jak raki, a sołtysowi obiecywał, że flaki jego zawiesi na topoli. Przed pójściem do Jurgi gospodarze poszli najprzód do Tomasza Sliwkowskiego, którego też oddawa podejrzewali o udział w robocie złodziejskiej, a przynajmniej o przetrzymywanie kradzionego, ale się go bali zaczepić. Gdy tedy 9 lipca przed wieczorem stali i radzili o uporządkowaniu wsi i oczyszczeniu od złodziejów, mając na myśli Jurgę, Klima zwrócił uwagę, że i u Sliwkowskiego od paru dni stoi bryka resorowa, a Józef Depiński dodał, że i konie są. Zebrali się wszyscy, wezwali sołtysa i poszli na oględziny. Zaczeli od Sliwkowskiego. Pytają, gdzie konie i bryka? — A wam djabli do tego! — I nie chciał pokazać, co ma w oborze. Gdy się rzucili na niego i nieco poturbowali, otworzył stajnię, gdzie stał koń obey i drugi, którego Sliwkowski miał od wiosny. Na zapytanie, gdzie bryka, odpowiedział: — A wam djabli do tego! — Potém powiada, że sprzedał. — Komu? — Kto miał pieniądze, to kupił. — Ktoś zobaczył nóż w ręce Sliwkowskiego. Wtedy rzucili się na niego i pobili, zrobili mu parę ran na głowie i złamali w ręce kość przętową. Od Sliwkowskiego, zabrawszy konia, poszli do Jurgi. Przedtém zaś jeszcze byli u Władysława Bajera, którego też mieli w podejrzeniu, i zażądali, by pokazał, co ma u siebie cudzego. Bajer wszystko pootwierzał, i nic nie znaleźli. To ich utwierdziło w podejrzeniu względem Sliwkowskiego, który nie chciał pokazać. Nazajutrz, 10 lipca rano, był u Sliwkowskiego doktor dla zrobienia mu opatrunków. Zastał go pobitego, pokaleczonego. W nocy na 11-ty lipca chodził Jurga po wsi do samego rana i odgrażał się w straszny sposób. Był i u sołtysa, którego nie zastał. Wkońcu ludziom się sprzykrzyło, wybiegli i zabili go kijami. W sprawie téj brała udział cała wieś, cała też bierze na siebie winę. Obecnie w Romanowie jest taki porządek, taki spokój, jakiego od lat całych nie było. Domyślamy się, kto jest J. J. Broni on Sliwkowskiego, ale bo też chyba jest jego teściem. Sliwkowski ma swojaka w Łodzi, który mu kradzione doprowadza, a on puszcza dalej.

Że to wszystko, co podajemy, jest prawda, na to się podpisujemy.

Józef Klima, Józef Owczarski, Antoni Domański, Adam Domański, Grzegorz Chachula, Adam Kwiatkowski, Piotr Owczarski, Józef Romanowski, Józef Chachula, Tomasz Szychowski, Józef Depiński, Józef Pytka, Władysław Bajer, sołtys Szychowski.“



Oko jest prawdziwe, a ucho kłamliwe — pisze jeden czytelnik Gazety ze wsi Kobyłki pod Radzyminem w gubernji warszawskiej. — Oto ktoś chciwy nowin posłyszał, jakoby ukochany pasterz naszej parafji, ksiądz Franciszek Marmo, nagle umarł, i nie zbadawszy, czy to prawda, posłał tę wiadomość do „Gońca“. Na szczęście jest to nieprawda: nasz kapłan, Bogu miłosiernemu dzięki, żyje. Był chory, ale teraz ma się już trochę lepij.

Sz. R.

**Złote gody.** W Tyszowcach w gubernji lubelskiej odbyły się w niedzielę 20 sierpnia złote gody Jakóba i Anny Podgórskich. Po sumie ksiądz proboszcz Szyprowski zaśpiewał „Weni Kreator“ i udzielił sędziwym małżonkom błogosławieństwa. Powiedział też piękną przemowę i dał obojgu laski z krzyżami i wianuszkami mirtowemi. Pięknie było patrzeć na czerstwych staruszków otoczonych wnukami i prawnukami. Oby im Bóg błogosławił!

A. L.

**W pracowni wyrobów z celuloidu,** robiwa bardzo palnego, w Częstochowie, wynikł we wtorek 12 września pożar. Ogień szerzył się tak szybko, że nie wszyscy zdążyli uciec z fabryki. Cztery 18-letnie robotnice: Hendla Blekmanówna, Cesia Śliwińska, Gitla Najmanówna i Sura Grzyżajzanka, spaliły się, a piąta, Fajgla Frejmanówna, leży strasznie opalona. Lżej poranieni zostali: Leon Wiśnicki, Józef Sikorski, Jan Kupski i Józef Bald. Podobny wypadek był już raz przedtem w tej samej fabryce, w styczniu roku zeszłego; spalił się wtedy jeden człowiek, a kilkanaście osób było poranionych.

**W cukrowni hr. Potockiego w Zasławiu** na Wołyniu, zniszczonej niedawno przez pożar i dopiero co odbudowanej na nowo, zawalił się dach i pułapy budynku dwupiętrowego. Zabitych lub ciężiej rannych robotników jest 22.

**Wykonanie wyroków.** „Warszawski Dniownik“ donosi, że w piątek 8-go września z wyroku sądu wojennego powieszono w Warszawie Marcina Kaspzaka skazanego na śmierć za opór zbrojny przy aresztowaniu go przed rokiem w mieszkaniu na Czystem i zastrzelenie wtedy komisarza policji Ordanowskiego, rotmistrza Winniczuka, oraz dwóch policjantów; w niedzielę zaś 10 września wykonano taki sam wyrok na Abrahamie-Dawidzie Chmielnickim, oskarżonym o targnięcie się na życie żołnierza Antipowa. Poprzednio już powieszono Stefana Okrzeję, skazanego za spowodowanie wybuchu w izbie strażników przy urzędzie cyrkulowym na Pradze (o czem było w Gazecie 1266), i Dawida Krauzego.

W piątek 8 września wieczorem były w Warszawie i w jej pobliżu aż cztery napady na strażników policyjnych. Pod wsią Włochami zastrzelono strażnika Markiewicza, którego poprzednik, Bodnia, zginął tak samo przed miesiącem. Drugi policjant z Markiewiczem idący został postrzelony. Prawie jednocześnie z drugiej strony wsi Włoch poraniono bardzo ciężko strzałami z rewolwerów strażnika Iwanowa. Tegoż wieczora na przedmieściu Woli zabito żandarma odebraną mu szablą, a w samym mieście poraniono na ulicy strzałami z rewolwerów starszego dozorcę policyjnego Jakubowicza.

**Neurodzaj** nawiedził znowu wewnątrz Rossji gubernje: saratowską, samarską, rzańską, tulską, orłowską, penzeńską, woroneską i tambowską. Obliczono, że

na wyżywienie ludności i na zasiew zabraknie tam do wiosny co najmniej 50 milionów pudów zboża. Utworzyła się rada mająca obmyślić sposób zapobieżenia głodowi. Na zakup zboża dla ludności tamtejszej potrzeba około 36 milionów rubli.

## O pięciu męczennikach kazimierskich.

(Ciąg dalszy.)

Król Bolesław korzystał z rad świętego Wojciecha, gdy ten na jego dworze królewskim przebywał. A gdy zabrakło tego apostoła na ziemi, często grób jego ze czcią nawiedzał.

Prócz relikwii wielkiego męczennika, nęciło króla Bolesława do Gniezna jeszcze wspomnienie matki. Tutaj bowiem spoczywa żona Mieczysława I, Dąbrówka. Przy jej grobie niejedną chwilę spędzał na modlitwie wdzięczny i kochający jej pamięć król Bolesław. Sława o jego pobożności rozchodziła się daleko. Ale nie mogło być inaczej. Król przy każdej sposobności objawiał wiarę głęboką. Na wieść naprzykład o męczeńskiej śmierci św. Brunona, którego również umęczeni poganie, król Bolesław za cenę złota ciało jego wykupił i z należytą czcią pochować kazał. A nie każdy z chrześcijańskich i katolickich królów postępował tak, jak Bolesław Chrobry, nie każdy w czyn wprowadzał nauki i prawdy wiary świętej.

W owych czasach całą naukę i oświatę szerzyły klasztory, domy lub osady z kościołami odosobnione od świata i zamieszkałe przez kilku lub kilkudziesięciu księży zakonnych. Z nich ogół ówczesnego społeczeństwa czerpał skarby wiary i wiedzy. Z poza murów i ścian, gdzie, zatopieni w modlitwach, spędzali życie zakonnicy, rozchodziły się na kraj całe pierwsze promienie oświaty. Były to czasy wielkiej, gorącej wiary. Lecz nie brakło wtedy także i dzikich, gwałtownych uczuć, oraz wielkich namiętności i wielkich grzechów. Człowiek był jak dzika fala wody, płynąca bez upamiętania wśród skał i wertepów. Opanować tę falę, uczynić ją nieszkodliwą, mogła dopiero umiejętna praca. Klasztory ucząc ludzi, wlewając w ich umysły i serca pierwsze słowa wiary i oświaty, chroniły ich, lub powstrzymywały od zepsucia i kładły tamę pierwotnej ich dzikości.

Bolesław Chrobry pamiętał nietylko o łączeniu ludów polskich i słowiańskich w jedno wielkie i silne mocarstwo, lecz także o moralnym i duchowym życiu mieszkańców kraju. W tym celu sprowadził do Polski zakonników, szczególnie Benedyktynów, zakładał im klasztory, i obdarowywał je lub wyposażał hojnie. Lecz nie zawsze przebywali zakonnicy w starannie pobudowanych i dobrze uposażonych klasztorach. Wówczas wiara była taka silna, tak głęboko i szczerze tkwiła w duszach ludzkich, że niektórzy ludzie wyrzekali się dla niej wszelkich ziemskich dostatków. Tacy uważali klasztor za zbyt wygodne i zbyt wspaniałe schronienie. Oddani całą duszą myślom o Bogu, uciekali oni na puszcze, w gęstwiny leśne, kryli się przed wzrokiem ludzkim, budowali sobie proste, małe chatki, i w ciszy leśnej pod sklepieniem niebios modlili się za grzechy ludzkie. Do takich chatek nieraz lata całe nie dochodził gwar ludzkiej mowy. Ciszę pustelniczego życia przerywał tylko świergot ptaszek leśnych, lub głuchy tentent i szelest, sprawiany

przez uciekającą zwierzynę. Czasami tylko zablakał się tam podróżny, to znów złamany życiem człowiek pukał do drzwi pustelni. Tu niejednen też zbrodniarz odzyskiwał czystość serca i uczciwość. Słowa pustelników nawracały zblakane dusze na drogę prawdy i cnoty.

W takich to odludnych gęstwinach leśnych w dawniej Wielkopolsce, w miejscowości dziś zwaną Kaźmierzem, mieszkali wysłani do Polski na prośby Chrobrego pustelnicy kaźmierscy. Właściwie tylko dwaj z nich, Benedykt i Jan, między dniem drugim a dwunastym grudnia 1002-go roku, przybyli z daleka, bo aż z włoskiej krajiny. Byli oni uczniami świętego Romualda, mieszkającego podówczas na puszczy w Pereum, w bliskości Rawenny we Włoszech.

Święty Romuald urodził się w połowie dziesiątego wieku w Rawennie. Pochodził z zamożnej książęcej rodziny. W pierwszych młodzieńczych latach prowadził życie bardzo lekkomyślne. Lecz gdy później za łaską Bożą ujrział prawdziwe światło wiary, nawrócił się na drogę cnoty i wstąpił do zakonu Benedyktynów. W nowicjacie i w dalszym swoim życiu odznaczał się niezwykłą pobożnością i świątobliwością. Był założycielem wielu klasztorów. W tych, które zakładał, i w dawniej założonych zaprowadzał ścisłe, surowe reguły, czyli przepisy, jak żyć po pustelniczemu. W ten sposób poprawił wiele klasztorów we Włoszech i Francji. Żyjąc na puszczy, zajmował się jednak chorymi i nieszcześliwymi. Niesienie pomocy potrzebującym, modlitwa i krzewienie życia klasztorowego, poświęconego Bogu i rozmyślaniom, oto były cele św. Romualda. Nic dziwnego, że uczniowie jego podobne szerzyli zasady. Do Jana i Benedykta, gdy przybyli do Polski, przyłączyli się trzej nasi rodacy, braciszki Mateusz, Izaak i Krystyn. Dwaj pierwsi byli podobno braćmi. Pochodzili z bardzo pobożnej rodziny. Siostry ich, również pobożne i czei Bożej oddane, w klasztorze spędziły życie.

Tym osiadłym w lasach pustelnikom król Bolesław wybudował kościół; a każdy z nich sam dla siebie zbudował małą pustelnię i w niej osobno mieszkał.

Oddani modlitwie, pustelnicy zapominali o sobie. Żyjąc tylko dla Boga, błagali Go o łaskę i przebaczenie dla grzesznych ludzi. Po pewnym czasie grono przysłych męczenników powiększył mnich imieniem Barnaba. Wtedy wszyscy obrali swoim przełożonym Benedykta, i przygotowywali się do przyszłej apostołskiej pracy, oczekując chwili, w której, zawezwani, pójdą między ludzi, i, na wzór innych wybrańców Boga, będą opowiadać jego wielkie i święte prawdy, i ludzi do nich nawracać. Dnie i noce spędzali też na modlitwie lub śpiewaniu psalmów. Reguła ich była bardzo ostra i surowa. Z sobą nie rozmawiali prawie nigdy, wyjątkowo tylko przy biczowaniu się, które to umartwienie czynili sobie zawsze rano po mszy świętej. Uważali, że rozmowa odrywa myśl od modlitwy i nie pozwala na skupienie ducha.

Sami oni uprawiali swoje ogródki, sieli i sprząkali rośliny, i sami pełnili obsługi w kościółku. Pożywienie ich było nadzwyczajnie proste. Mięsa i ryb nie jadali wcale; jedli tylko jarzyny, które uprawiali sami, i chleb czarny, razowy, a pili tylko wodę. Kaszę, jako już wielki, niezwykły przysmak, spożywali tylko na Wielkanoc i Zielone Świątki. Lecz i ten skromny, prosty posiłek uważali za zbyt, za nadmierne dogadzanie ciała. Pożywiali go zaledwie co drugi dzień. Chy-



ba w razie choroby posilali się codziennie. Jak w pożywieniu byli umiarkowani i umartwiali się niezwykłą wstrzeźliwością, tak również w ubraniu wstrzegali się wszelkich wygod. Za całe bowiem odzienie służyła im ostra włosiennica, krwawiąca już i tak umęczone ciało. Sen nawet uważali za zbytek. Sypiali na rohożach, czyli plecionkach z łyka, cienkich, a kamienie służyły im za poduszki pod głowy. Przybywali do ich pustelni podróżni i nieszczęśliwi, szukający pociechy. Wtedy pustelnie dawały przytułek tym ludziom, zakonnicy dzielili się z nimi chętnie skromnymi zapasami i z radością obsługiwali wszystkich. Tylko kobietom nie było wolno przestępować progów ich pustelni; nie rozmawiali z nimi nigdy, a nawet wzroku ich unikali.

Z odwiedzającymi pustelnie podróżnikami obchodzili się z najwyższą prostotą i pokorą. Każde ich słowo służyło do umacniania ludzi w wierze świętej, w czci dla Ojców Kościoła, do sprowadzania zbłąkanych z drogi grzechu na drogę cnoty. Wszystkie umartwienia, jakie zadawali sobie, uważali za szczęście i rozkosz dla siebie.

Pewnego dnia król Bolesław Chrobry, Wielki, pomodliwszy się u grobu świętego Wojciecha, wybrał się na czele licznego rycerstwa ze swą stolicą, z Gniezna, w podróż, i jadąc konno zoczył w lasy kazimierskie. Odwiedził ową ubogą pustelnię. Oddzieleni od świata pustelnicy głębokie na królu sprawili wrażenie. Prostota ich życia, dobrowolne ubóstwo, czysta wzniosłość ich ducha i świątobliwość sere przykuła do siebie uwagę króla. Klęcząc pokornie modlił się król w ich kościółku i modłom pustelników polecał kraj swój i naród.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Kilka chwil z żywota Jędrzeja Sikory.

(Ciąg dalszy.)

W południe posługacze roznosili chorym obiad, który za pomocą windy zawieszony i podnoszący się jakby w kominie idącym z dołu w górę przez wszystkie piętra domu szpitalnego, dostawał się wprost z kuchni do każdej sali w osobnych naczyniach, gorący, smaczny. Zdrowsi sami chętnie jedli, słabszym dozorczyńce pomagały, a niektórych same karmiły.

Po obiedzie cisza zapanowała na całej sali. Chozy albo drzemali, albo zmęczeni odpoczywali, i tylko od czasu do czasu koło któregoś łóżka zjawiała się dozorczyńca z posługą lub lekarstwem.

Okolo godziny 5-jej przyszedł doktor Lubowski. Skierował się wprost do Sikory, który spał spokojnie i mocno.

— Spi jeszcze, — szepnął z radością w oczach. — Chwała Bogu!

A zwracając się do dozorczyńcy, rzekł: — Nie mogłem wpaść wcześniej, roboty miałem huk, a przytém naczelny lekarz trzymał mnie dosyć długo u siebie. No, proszę mówić, jak ten czas przeszedł choremu?

Dozorczyńca nie miała wiele do opowiadania, bo Jędrzej zaraz prawie po odejściu doktora zasnął i nie przebudził się ani razu.

— Chwała Bogu! — powtórzył doktor jeszcze raz.

Wtém spozstrzegł, że Sikorze powieki drgnęły.

— Cicho! — szepnął, — zdaje mi się, że się budzi.

Jakoż rzeczywiście, Sikora po chwili otworzył oczy, ale nie te straszne zgorączkowane, jakie miał wprzód, lecz jasne i przytomne, tylko w miarę jak patrzył, coraz bardziej zdziwione.

Lekarz z uśmiechem pochylił się ku niemu. Sikora wpatrzył się w niego, później przeniósł wzrok na dozorczyńcę, na pułap, na ściany, i znów spojrzął na doktora. Widać było, że nie wie, gdzie jest, że nic nie rozumie, bo aż czoło zmarszczył, a męka z tego badania na twarz mu się wybiła. Wtedy doktor nachylił się bardziej i rzekł serdecznie po polsku:

— Cóż, zuchu, nie damy się, prawda?

A widząc zdumienie w zrenicach chłopaka, dodał:

— Chorowałeś ciężko, ale będziesz zdrów. Da Bóg, wrócisz niedługo do swoich. Tylko ani mru-mru! mówić ci niewolno!

Sikorze oczy się zaszkliły, to znów jakby mgłą zaszyły, a po chwili z kąćków ich, z pod powiek wysunęła się nieśmiało wielka, jasna, czysta łza, później druga, później trzecia, i tak dalej, dalej, coraz szybciej się gonily, coraz gęściej padały, aż wkońcu, jakby nierozzerwalnym sznurkiem, polały się na poduszkę.

Doktorowi też oczy zwilgotniały. W rozjaśnionym wzroku chorego widać było taką niezmierną radość, taką pocziwą wdzięczność, że lekarz, chociaż przyzwyczajony do widoku cierpienia, nie mógł teraz opzeć się wzruszeniu.

Wziął ręcznik, wiszący obok, i jał Sikorze delikatnie zroszoną twarz i oczy wycierać. Jędrzej parę razy próbował zrobić jakiś ruch ręką, ale widocznie nie mógł, bo słaby był jeszcze bardzo. Aż wkońcu zebrał jakoś siły w sobie, podniósł rękę raptownie, spuścił na dłoń doktora, który mu właśnie włosy z czoła odgarniał, zsunął ją sobie do ust, i pocałował.

Minęło para tygodni...

W zabudowaniach szpitalnych, w głębi dużego ogrodu stał dwupiętrowy dom, w którym doktor Antoni Lubowski zajmował trzy pokoje. Doktor był nieżonaty. Prowadził życie ciche, cały oddany pracy i niedoli ludzkiej, pod opieką starego służącego Józefa, który jeszcze u rodziców jego służywał i bardzo był do całej rodziny przywiązany.

W gabinecie, czyli w pokoju przeznaczonym do pracy, siedział właśnie doktor i pisał.

Drzwi cicho się otworzyły i wszedł Józef. Przystanął na środku pokoju, a widząc, że pan się nie odzywa, chizaknął zlekką.

— A co tam? — zapytał doktor nie odwracając głowy.

— A to, — odrzekł Józef, podchodząc bliżej, — że znów jakiś szpitalnik siedzi w kuchni. Mówi, że mu pan kazał przyjsć. Nazywa się Sikora.

— Aha! dobrze, wprowadź go tutaj.

— Ale bo... tego... — zaczął służący, drapiąc się po brodzie.

Doktor odwrócił się trocha od biurka i spojrzął na Józefa.

— Widzę, mój stary, — rzekł z uśmiechem, — że masz znów ochotę gdęrać i marudzić?

— E... e... e...bo już po prawdzie, należy się nam wypoczynek od tych wszystkich pańskich i chłopskich dziadów, i różnych innych szpitalników! — odrzekł stary niecierpliwie. — Już nie mówię, że na mieście i w szpitalu panisko im się

po całych dniach wysługuje, chociaż mi tam obiad dla pana przygotowany nieraz zmarniał, bo to niby ma być na południe, a zjada go się przed wieczorem. Ale już co do mieszkania, to żeby tu nawet sam Pan Bóg ze swego tronu niebieskiego zstąpił i sądy między nami uczynił, toby mi przyznał, że należy się paniczowi, to jest, chciałem powiedzieć, panu doktorowi, spokój u siebie za taką pracę i za taką mitrę! A tu zawsze ktoś przylezie! I żeby to jeden, ale i dwóch! — a nawet i trzech! A zdarzy się jeszcze, że się wadzą między sobą, jak ci dwaj z przeszłego tygodnia, co to ich pan ciągle godził na to, aby zaraz po zgodzie znów piekło w domu robili! Myślałem więc, że po takich marcepanach chociaż kilka dni se odpoczniemy, a tu masz — znów licho tego szpitalnika przyniosło! Niby to ja nie wiem, czém się taka wizyta skończy, i nie miarkuję, że ona Sikora po to do nas zleciała, aby się w cudzym gnieździe wypaść i sił naszym kosztem do dalszej włóczgi i próżniactwa nabrać!

Doktor słuchał cierpliwie.

— Wiesz, Józefie, — rzekł, gdy stary skończył, — może ty i prawdę mówisz. Powiedz więc Sikorze, żeby mi dał święty spokój, i wyrzuć go za drzwi.

— He?... Co?... — spytał Józef z miną ogłupiałą, wytęszczając oczy.

— Cóżes to, ogłuchł? Mówię, żebyś Sikorę natychmiast za drzwi wyrzucił! Zrozumiałeś? — powtórzył doktor dobitnie, zacierając się spokojnie do pisania.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

M. Szron.

## GOSPODARSTWO.

*Przesadzanie żyta.*

W przeszłym tygodniu zdali sprawę w Gazecie dwaj jej czytelnicy, — jeden z pod Lublina, drugi z pod Krakowa, — z doświadczeń przeprowadzonych przez siebie z przesadzaniem zboża, o którym się byli dowiedzieli z Gazety naszej. Próba im się nie udała, ale nie należy się tęp zrażać. Oto niektórym innym gospodarzom przesadzanie żyta dało dobre wyniki. Są widocznie pewne warunki, przy których ten sposób hodowli staje się korzystnym; ważną byłoby rzeczą warunki te zbadać i określić.

Opis sposobu, w jaki odbywa się przesadzanie zboża w majątku jednego uczynego rolnika, przedrukowały z Gazety Świętecznej niektóre inne pisma. Teraz jedno z nich, lwowski „Przewodnik kółek rolniczych“, ogłosił następujący list czytelnika, gospodarza z okolic rzeki Sanu:

„Była podana w „Przewodniku“ wiadomość o przesadzaniu żyta, zapowiadająca wielkie plony z takiej uprawy. Rzeczywiście, jest to prawda, sam tego doświadczyłem. We wrześniu (rok temu), zasiałem na czysto piaszczystej ziemi żyto. Kiedy już podrosło, przechodziłem raz koło niego i napotkałem płat ziemi, na którym nie było zboże zasiane. W tej chwili przyszło mi na myśl owo przesadzanie. Wyrwałem przeszło 20 roślinek i przesadziłem na puste miejsce. Tego lata, dnia 2 lipca, poszedłem zobaczyć, czy jest jaka różnica między żytem zasianem a przesadzonym. Różnica była rażąca. Oto żyto zasiane nieprzesadzone miało następujący wzrost: wysokość źdźbeł 31, do 34 cali, ilość ich 1 do 5-ciu, długość kłosów od 1 do 3 cali, ziarn w kłosie od 6-ciu do 30-tu. Żyto zasiane a potem przesadzone było wysokie od 45 do 58 cali, z jednej roślinki rozkrzewiło się 16,



17 albo 18 ździebeł, kłosa były po 4 i pół do 5 i pół cali długie, a ziarno zawierały po 64 do 75. Rzecz jasna, że i słoma jest daleko grubsza, i ziarno grube (znakomite), i plewa. Z tak małej próby obliczenia dobrego zrobić nie mogłem, ale i tak przekonałem się, że przy tym sposobie uprawy można mieć ogromne plony. Tém lepszy skutek winien być na urodzajnej glebie, bo tu u nas jest piaszczysta. Więc gorąco zachęcam gospodarzy do zrobienia prób tej jesieni.

*Franciszek Ostrowski,*  
rolnik z Jarocina pod Ulanowem.

Sposób przesadzania żyta był opisany w Gazecie Świątecznej 1236, roku zeszłego.

### Uprawa kapuśnika.

Mam przeważnie piaszczysty czarnoziem, dobrze obornikiem ugnojony. Sadzę do 10 morgów kapusty, która dobrze się udaje. Aby uchronić rolę od chwastów, kazałem całe to miejsce, gdzie była kapusta, po zdjęciu jęj dobrze przed zimą, zorać; tutejsi zaś ogrodnicy utrzymują, że orka na zimę jakoby nie pomoże, nie wyniszczy chwastów. Mówią, że na zimę lepiej kapuśnika nie orać, tylko zrobić to na wiosnę. Z chwastów roślinie tu przeważnie lebiada, szczyr i mlecz. Upieram się prosić poradzic mi, czyby w tym roku lepiej kapuśnika przed zimą nie orać.

*S. G.*

Każda orka wyprowadza na wierzch nasiona chwastów, które pod działaniem powietrza kiełkują i wzrastają; sprawia to zarówno orka na zimę, jak i orka wiosenna, z tą tylko różnicą, że chwasty wyrósł na orce jesienną może mróz zważyć i zniszczyć, na orce zaś wiosennej trzeba je pleć. Dobrze więc czyniono podporując rolę na zimę; chwasty bowiem, które mróz podczas zimy zoszczędził, można było zniszczyć na wiosnę broną zwyczajną, lub, co lepsza, sprężynową. Brona sprężynowa doskonale wzrusza ziemię i chwasty z korzeniami wyrwa.

Kapustę na zagon sadi się z rozsadanika dopiero w maju, więc nie obędzie się bez powtórnej orki na wiosnę. Otóż z tą orką wiosenną niema się co śpieszyć, aby na podorze zimowym, na którym brona sprężynową poniszczono zielsko, na nowo chwasty powschodziły i mogły być zniszczone następnym bronowaniem. Tym sposobem ziemia oczyści się z chwastów więcej, niż gdyby była nieorana. Jeśli chcemy zupełnie ziemię z chwastów oczyścić, orkę wiosenną należy wykonać na 2 lub 3 tygodnie przed sadzeniem kapusty. Orkę pozostawić w spokoju, póki chwasty nie wykiełkują, a gdy to nastąpi, zniszczyć je bronowaniem. Tylko bronować nienależy odrazu na czysto, jeno raz przejść broną, i znów dać czas chwastom wykiełkować, a potem jeszcze raz broną puścić.

*A. J.*

### Doświadczenie z ziemniakami.

W kwietniu roku zeszłego otrzymałem od G. Prykla 55 funtów ziemniaków w ośmiu odmianach. Pole pod ziemniaki było uprawione w sposób następujący: Roku 1903 po spżatnięciu koniczyzny czerwonej zorałem pole na cztery cale głęboko, a na wiosnę roku ubiegłego zaboronowałem, i przeorałem na głębokość dziesięciu cali; potem zbronowałem, i zaraz nawiozłem obornikiem, który rostrząsałem i pozostawiłem parę dni do wyschnięcia. Ziemniaki odebrałem dnia 28 kwietnia. Zaraz wieczorem pokrojilem je i rozsypałem na podłodze, aby wy-

schły, a dnia 30 kwietnia posadziłem pod skibę, co drugą skibę, to jest co 18 cali, a ziemniak od ziemniaka co 20 cali. Z powodu zimna powschodziły dopiero w piątym tygodniu. Gdy trochę podrosły, okopałem je. Z obredleniem musiałem się wstrzymać, gdyż było bardzo sucho, tom się bał, żeby nie podsuszyć. Czekalem deszczu, ale u nas nie było go cale lato. To też nie redliłem wcale, i było lepiej. Krze były ogromne, dobrze się zagajily, porozrastały się tak, że z jednej połówki ziemniaka było 10 do 15 łodyg, zwłaszcza u ziemniaków „Gracja“. Tylko „Korona“ i „Bismarki“ tak się nie krzyły, ale były także niezłe. Kłęby zaczęły się wiązać bardzo późno, jednak niektóre dochodziły blisko funta, a gdyby na nie spadł choć jeden dobry deszcz, to pewnie byłyby mi się urodziły niezmiernie, boć i tak z tych 55 funtów zebrałem siedem i pół korca, a jeszcze mi ludzie dużo napsuli, bo było przy drodze, i kto szedł, to wyrwał kizaki czy przez ciekawość, czy też dla zabrania kłębow. Musiałem kopać ziemniaki wczesnie, na początku września. Były strasznie młodzieńkie; tak się lupiły, że wątpilem, czy z nich do wiosny co będzie. Zaraz pokopałem doły szerokie i sypałem w nie ziemniaki wprost z pola. Pzesypywałem dobrze ziemią, i, Bogu dzięki, zdrowo przeleżały. Miałem z nich wielką zapomogę na tak wielką tegoroczną drożyznę. Za zwyczajne kartofle płacono tu do siewu po 3 ruble korzec, a za te tobym dostał po 4 ruble. Zauważcież, bracia czytelnicy, co to za zysk. To też nie umiem wyrazić, jak bardzo wdzięczny jestem G. Pryklowi za dar ziemniaków i pisarzowi Gazety naszej za ich przesłanie.

W tym roku mam ziemniaki posadzone na 300 prętach, ale jeszcze nie wiem, jaki plon dadzą. W roku zeszłym zaś wydajność była taka: „Korona Cesarska“ z 10 funtów dała 5 ćwierci po 70 funtów ćwierć, to będzie 350 f.; „Gracja“ z 10-ciu f. półszóstą ćwierci, razem 385 f.; „Bismarki“ z 9-ciu f. 350 f.; „Woltman“ z 13-tu funtów 560 f.; „Gawronki“ z 4-ech f. 96 funtów; „Rejtany“ z 4-ch 96 f.; „Bawoły“ z 3-ch f. 116 f.; „Maseny“ z 3-ch f. 116 f.

*S. Jabłoński,*  
z pod Pułtuska.

### Listy do Gazety Świątecznej.

#### Z Podlasia—od Komarówki do Janowa biskupiego.

Nawiedziny Biskupa.

Uboga parafia Komarowska, leżąca w kącie powiatu, pozbawiona dobrych dróg, doczekała się po 96 latach szczęśliwej chwili przyjmowania biskupa w progach swj szczyplj i ubogiej lecz schludnej świątyni. Obawiano się, że Komarówka nie zdoła przygotować się do należytego przyjęcia Pasterza. Jednak za staraniem dobrych ludzi przystrojila się na tę niebywałą uroczystość nie gorzej od innych parafij. Ksiądz proboszcz Rudnicki krzątał się i zaglądał wszędzie, aby wszystko było w porządku. Lud gorąco pomagał we wszystkim, bo też nie jest on tu ciemny, oświata stoi tu wyżej, niż w niejednej okolicy.

Po trzydniowej ciężkiej pracy bierzmowania wokolo kościoła podczas deszczu i zimnego wiatru, ksiądz Biskup wyruszył dnia 2 września do Tuczn, witany po drodze przy wzniesionych bramach powitalnych w Kolembrodzie i Kozłach, w miasteczku Łomazach i w Lubience. Z Lubienki pojazd biskupi, poprzedzany

jak zwykle przez drużynę konną toczył się powoli piaszczystą drogą do wsi Huszczy, gdzie otwarto niedawno kościół drewniany na cmentarzu grzebalnym.

Tu zgromadziło się para tysięcy ludu, aby oglądać Biskupa w kościele przez 20 lat zamkniętym. Przybyły także kompanje z Wisznic i inne. Do parafji Huszczańskiej należy przeważnie ludność zdawna katolicka, drobna szlachta, przez króla polskiego Stefana Batorego szlacheństwem za wyprawę wojenną połocką obdarowana. Posiadają te przywileje wsie: Huszcza, Wiski i Tuczn, obecnie posiadająca swj kościół i parafję.

Okolica ta odznacza się dążeniem do podniesienia gospodarstw, ale ziemia w tych stronach uboga stoi temu na przeszkodzie. Oświata że jest tu niezgorsza, widać było i z przygotowań w Huszczy na przyjęcie Biskupa. Wszędzie był porządek wzorowy; wzniesiono bramę powitalną, drogę od niej do kościoła usłano zielenią, i całą wieś tak przystrojono. Przy bramie Andrzej Kowieski powitał księdza Biskupa ładnym i serdecznym przemówieniem, a St. Borkowski wręczył na rzeźbionej tacy chleb i sól. Ksiądz Biskupa wprowadzono z procesją pod baldachimem do kościoła w otoczeniu księży, pomiędzy którymi znajdował się przypadkowo i ksiądz paulin z Częstochowy. Wszyscy byli do głębi serca wzruszeni. A kiedy Pasterz wznosił rękę, by błogosławić ten lud, koczający się przed majestatem Bożym, wszyscy jak martwi padli krzyżem na ziemię. Ksiądz Biskup zbadawszy stan kościoła i parafji, wyruszył temż samemi końmi do Tuczn, gdzie przybył już o ciemnym zmroku.

Tuczn przystrojila się bardzo ładnie, porządek był wszędzie wzorowy, lecz przez cały dwudniowy pobyt Biskupa padał prawie bez przerwy ulewny deszcz, i powietrze się oziębiło. Nie odstraszało to jednak zgromadzonych wiernych; do bierzmowania dobijano się tłumnie. Widać tylko było wielkie znużenie na twarzy Biskupa, któremu wilgotne i słotne powietrze bardzo szkodzi.

W poniedziałek 4-go września po ciężkiej pracy wyruszył Biskup do Białej, gdzie na przybycie Jego już od paru tygodni się gotowano.

Biała, miasto powiatowe, zwykle dość czyste, w chwili tak uroczystej wyglądała wspaniale. Zjechała się też tu wielka ilość ludu, pewnie do 30 tysięcy. Przybyły także kompanje z Litwy z obrazami i chorągwiami. Więcej też było właścicieli dóbr. Ale mimo to nie wybijał się tu nikt na przód, nie tłoczył się do pierwszeństwa; hrabiowie, lud, księżęta i księża spólnie pracowali; i spólnie też wszyscy zasiedli do stołu przy obiedzie wydanym na cześć Biskupa w pięknym budynku na ten cel wzniesionym, a kilimkami wiejskimi przybranym. Widać tu, że wszyscy się wzajemnie kochają i wszyscy spólnie dla dobra ogólnego pracują, w czem niech im też Pan Bóg dopomaga. Tu pogoda dopisywała stale.

W czwartek 7-go sierpnia Biskup przybył o godz. pół do 8-mej wieczorem do Janowa, miasteczka ubogiej, brudnej, ale słynnej z tego, że była stolicą biskupią, którą tu założył w XV wieku biskup łucki Jan Łosowicz. On też od imienia swego poprzednią wioskę Prochów nazwał Janowem. Po wyjeździe w roku 1867 biskupa Szymańskiego, który w niespełna rok potem bogobojny żywot w Łomży zakończył, djecezja Janowska czyli Podlaska przyłączona została do Lubelskiej, a katedrę starożytną zamieniono na kościół dekanatu Janowskiego. Było tu także i se-



minarjum duchowne, w którym ksiądz biskup Jaczewski uczył się jako kleryk, a potem obowiązki regensa sprawował. Z rozzewnieniem też patrzył Biskup na świątynię w Janowie, przy której młodość spędził. Może już nie spodziewał się jej oglądać, gdy strony te opuszczał. Nazajutrz Biskup odprawił sumę w kościele, a ksiądz dziekan Majewski z Łukowa przy ołtarzu urządzonym obok dzwonnicy przed kościołem. Kazanie wygłosili: ks. Pruszkowski w kościele, a przed kościołem ksiądz Brzozy, już poprzednio nazwany „złotoustym mówcą ludowym”. To też mową swoją dźwięczną i donośną rozczulił każdego do głębi serca. Słuchali tego kazania także i żydzi, którzy sklepy poopuszczali, aby usłyszeć naukę księdza, a odchodzili ze słowami podziwu i uznania dla wiary chrześcijańskiej. — Nastrój wszędzie uroczysty, pogoda ładna, porządek wzorowy. Przy obiedzie włościanie też wygłosili dużo ładnych przemów.

W sobotę 9-go września ksiądz Biskup wyjechał zład na dwudniowy pobyt do Sarnak. Z. B.

## Nowinki telegraficzne.

**Z Kaukazu.** *Tyflis, d. 12.* W mieście Baku i jego okolicach, szczególnie w Bałachanach i Bibiejacie, zład naftę biorą i w świat rozsyłają, zaburzenia trwają. Słychać strzały, zabitych i ranionych jest już więcej niż tysiąc. Handel i wszelka praca w mieście ustały. Około 10 tysięcy mahometan, nazywanych tu tatarami, uzbrojonych w karabiny, poluje na Ormian i innych ludzi, nie mahometańskiej wiary. Miasta, fabryki, a zwłaszcza zakłady naftiane i wieże nad studniami nafty popalone, albo się palą. Zniszczenie i szkody straszne. Nafciarstwo kaukaskie w ruinie. Straty właścicieli zakładów naftowych w okolicy Baku wynoszą blisko 200 milionów rubli.

— *D. 12.* Podobne wieści nadchodzą również z powiatu zangezurskiego przy granicy Persji. Cała ludność tamtejsza mahometańska powstała. Wiele wsi ormiańskich zniszczono zupełnie. Setki ludzi zabito. Do tamtejszej ludności przyłączyło się 4 tysiące uzbrojonych Kurdów, przybyłych z perskiego brzegu rzeki Araksu (płynącej granicą Kaukazu i Persji).

*Tyflis, d. 9.* Namiestnik Kaukazu posłał przez telegraf do gubernatora w Baku słowa następujące: Bataljon strzelców z Tyflisu wysłany. Zalecam, aby wojsko nie poprzestawało na stłumieniu rozruchów, ale zaprowadziwszy spokój niech jak najzacieplej wystąpi przeciwko powstańcom i niech ściga ich aż do ostatka.

**Z Krymu.** *Sewastopol, d. 10.* We czwartek wykonano wyrok sądu wojennego, którym za bunt wojska morskiego na okręcie wojennym czarnomorskim „Prucie” skazani byli na śmierć: Pietrow, Titow, Adamienko i Czerny.

*Petersburg, d. 10.* Za zabójstwa policjantów powieszono dnia 2 września skazanych przez sąd w Petersburgu, Wasiljewa i Herszkowicza.

*Petersburg, d. 10.* Na mocy rozkazu Najwyższego usunięci zostali ze służby i pozbawieni stopni wojskowych admirał Niebogotow i dowódca czterech okrętów pancernych— „Cesarza Mikołaja Pierwszego”, „Orla”, „Sieniawina” i „Apraksina”, którzy po bitwie morskiej pod wyspą Cuszomą w dniu 28 maja poddali się Japończykom.

**Z Mandżurji.** *Gociadan* (stacja drogi ze-

laznej w Mandżurji, gdzie mieszkał teraz wódz naczelny wojsk rosyjskich, generał Liniewicz), *d. 10 września.* Wczoraj, w niedzielę, do obozu rosyjskiego pod Gociadanem przybył, dając znak białą chorągwią, japoński oficer ze strażą złożoną z 50-ciu żołnierzy. Oficer ten przywiózł i podał rosyjskiemu oficerowi, który naprzeciw niemu był wyjechał, list naczelnego wódza wojsk japońskich, generała Ojamy, z pozdrowieniem Liniewiczowi i powinszowaniem, że wojna się skończyła. Przytém Ojama żądał, aby Liniewicz wyznaczył pełnomocnika dla porozumienia się z pełnomocnikiem japońskim o zawieszenie broni, czyli o zaprzestanie działań nieprzyjacielskich. Ojama mianował pełnomocnikiem ze swjej strony generała Fukuszymę i wyznaczył stację kolejową Szahedę, jako miejsce spotkania się obu pełnomocników. Liniewicz zgodził się i uczynił swoim pełnomocnikiem generała Oranowskiego.

*Mugden, d. 14.* Obaj ci pełnomocnicy, Fukuszyna i Oranowski, zjechali się wczoraj, we środę, w Szachedzy i rozpoczynają spólnie czynności dla zawieszenia broni.

— W 4 dnie po podpisaniu w Portsmucie umowy o pokój było jeszcze w Mandżurji starcie pomiędzy wojskiem rosyjskim a japońskim. W sobotę 9 września dwie rotty piechoty rosyjskiej z armatami uderzyły na oddział japoński; ale zostały odparte, pozostawiając na polu bitwy 40 poległych.

**Z Japonji.** *Tokjo, d. 11.* Ludność Japonji jest wzburzona ustępstwami poczynionymi przez jej rząd dla Rossji, aby zawrzeć z nią pokój. We wtorek 6 września, jeszcze przed otrzymaniem wiadomości o podpisaniu przez pełnomocników Rossji i Japonji ugody, rozpoczęły się w Tokju wieczerom rozruchy, które trwały przez dwa dnie następne. We wtorek odbyło się w jednym ogrodzie w Tokju zgromadzenie ludu, na którym liczni mówcy mocno ganili rząd za to, że zamiast dalej wojnę prowadzić z Rossją, pozabawia naród korzyści ze zwycięstw i hańbi go. Uchwalono też jednomyślnie prosić króla, aby nie zatwierdzał takiej umowy o pokój, a generałowi Ojamie kazał prowadzić wojnę dalej. Na zgromadzeniu tém obecni byli burmistrz miasta Tokja i wielu posłów sejmowych. Straż jednak aresztowała kilku gorętszych mówców. Rozjuszony tém tłum wyszedłszy z ogrodu na ulicę zburzył dom, w którym się mieściła redakcja gazety rządowej, wystawiającej warunki pokoju, a następnie podpalił dom Jazykawy, ministra od wewnętrznych spraw Japonji. Groźno także innym ministrom. Nazajutrz ponowiły się zbiegowiska; napadano na urzędy policyjne, palono je i rozbijano policjantów. Wstrzymano też w mieście handel i jazdę wozów kolei miejskiej. Wozy te przewracano i palono. Wzburzony tłum słysząc przytém, że Niemcy, Francuzi i inni Europejczycy dopomagają Rossji, a szkodzą Japonji, spalili kilka świątyni chrześcijańskich. Z rozkazu więc króla ogłoszono stan wojenny w Tokju. Budynki rządowe oraz domy posłów zagranicznych obstawiono wojskiem i kilkuset ludzi osadzono w więzieniu. Dopiero w piątek 8 września zdołano zupełnie miasto uspokoić.

Do uspokojenia Japończyków przyczynił się minister Kacura, objaśniając, jaka jest treść umowy z Rossją. Zaprosił on do siebie posłów sejmowych i przekonał ich, że chociaż rząd japoński zaniedbał domagania się od Rossji wynagrodzenia pieniężnego za wojnę i odstępuje jej połowę Sahalinu, to jednak Japon-

cykom pozostają jeszcze inne bardzo wielkie korzyści z wojny; a po zawarciu pokoju nie będzie już ginęło tylu ludzi, ani marnowało się tyle pieniędzy.

— *D. 12.* Podczas zaburzeń w Tokju i przy ich tłumieniu przez wojsko zabity został jeden człowiek, jeden jest raniony ciężko, a kilkudziesięciu lekko. Tak mała liczba ofiar tłumaczy się tém, że rozpędzając tłumy ani policja, ani wojsko nie strzelały, i nie siekły ostrzami, tylko waliły po grzbietach płazem pałazy.

— Naczelnika policji w Tokju i ministra od spraw wewnętrznych oskarżają w gazetach, że nieprawnie zakazali zgromadzenia i tém rozjuszili ludność. Z powodu tych skarg minister i naczelnik chcą ustąpić z urzędów. Jako by zażądali też uwolnienia ze służby dwaj wodzowie wojsk japońskich w Mandżurji, generałowie Nodzu i Nogi (zdobywca Portu Artura); oni jednak dlatego, że uważają ustępstwa Japonji, poczynione przy zawieraniu umowy o pokój w Portsmucie, za nieodpowiednie.

— Oprócz Tokja w wielu innych miastach japońskich odbyły się również zgromadzenia ludowe, potępiające umowę o pokój. Spokoju tam jednak nie zakłócono. Jeno w mieście nadmorskiem Kobe tłum rozbił posąg wzniesiony tam na cześć byłego ministra japońskiego, sędziwego i wielce zasłużonego dla Japonji Ity. Ito bowiem jest głównym doradcą króla, sądzą więc, że to on namówił go do zrzeczenia się okupu za wojnę i połowy Sahalinu, aby pręcej zakończyć wojnę.

— Komura, japoński minister od spraw zagranicznych, który prowadzi układy z rosyjskim pełnomocnikiem Wittem o zakończenie wojny, i dotąd bawi w Ameryce, ciężko zachorował. Domyślają się, że to ze zmartwienia, na wieść o wzburzeniu, jakie powstało w Japonji z powodu ułożonej przez Komurę i Wittego ugody.

*Tokjo, 13 września.* Japońskiej sile morskiej przytrafiło się nieszczęście. Jeden z najlepszych okrętów wojennych, pancernik Mikasa, na którym podczas całej wojny mieszkał główny admirał Togo, stał teraz w przystani pod miastem Sasebem przy zachodnim brzegu wyspy Kjusju. Wtém w niedzielę 10 września nocą wszczął się na tym okręcie pożar. Ludzie z różnych okrętów pośpieszyli na ratunek, ale ogień szerzył się gwałtownie. W godzinę po rozpoczęciu się pożaru zajęła się prochownia na spodzie okrętu. Proch wybuchnął i okręt zatonął. Około 600 ludzi, prawie samych wojaków morskich, częścią zginęło, częścią zaś jest poranionych. W tej liczbie oficerów morskich zginęło 10, ranionych jest 11, a nie doliczają się 5. Togo ocalał, ponieważ nie był tej nocy na okręcie. Okręt spodziewają się niezadługo wydobyć z wody i dać do naprawy, ponieważ leży niegłęboko.

**Z Chin.** *Pekin, d. 12.* Rząd chiński nakazał swym urzędnikom policzyć, jak wielkie szkody wyrządzili mieszkańcom Mandżurji żołnierze rosyjscy i japońscy podczas wojny. Chiny mają zażądać od Rossji i Japonji wynagrodzenia za te szkody.

*Szanhaj, d. 11.* W zeszłym tygodniu burza idąca od morza zburzyła prawie połowę domów w tém ogromnym mieście i w całej okolicy. Zginęło około 20 tysięcy ludzi. Szkody obliczają na 16 milionów taelów (tael, czyli talar chiński, wart trochę więcej niż rubel).



**Z Włoch.** Rzym, d. 12. W nocy z środy na czwartek 7 września straszne trzęsienie ziemi nawiedziło Kalabrię czyli południowy koniec Włoch. Było ono zapewne w związku z wybuchem wulkanu na niedalekiej wysepce Stromboli, o którym pisano w Gazecie z zeszłego tygodnia. Zaczął też wybuchać gwałtownie i wulkan Wezuwusz pod Neapolem. Runęło w Kalabrii mnóstwo domów po wsiach i miasteczkach. Pod gruzami zginęło wielu ludzi, obliczają, że około trzech tysięcy. Ranionych jest jeszcze więcej. Sto tysięcy ludzi pozostało bez dachu. Król włoski Wiktor-Emanuel ofiarował z własnej skatuli 100 tysięcy lir (około 37 tysięcy rubli) dla poszkodowanych i pojechał sam do Kalabrii. Trzęsienie ziemi jeszcze się tam powtarza.

**Ze Stanów Zjednoczonych w Ameryce.** Nowy Jork, d. 12. W Nowym Jorku jest kolej żelazna, urządzona wysoko nad ziemią, po moście na słupach żelaznych wzdłuż środka ulic. Otóż w poniedziałek, z powodu złego przedstawienia zwrotnicy na tej kolei, pociąg wiozący ludzi rozerwał się i jeden wóz spadł z mostu na zapelnioną ludźmi i powozami ulicę. 25 ludzi zginęło, 30 jest pokaleczonych.

**Z Serbji.** Białogród, d. 12. W niedzielę wojsko tureckie i Albańczycy wpadli do czatowni świeżo pobudowanej na granicy przez Serbów. Zabili oficera i dwóch żołnierzy serbskich, zranili urzędnika i kilku żołnierzy. Nazajutrz wojsko serbskie wyparło Turków z tamtąd.

**Odpowiedzi.**

**P. Zarębinie Jadw.** w Kuj. Napisałszy niezwłocznie do biura japońskiego, prosząc o wiadomość o losie Józefa, który dał taki piękny dowód przywiązania braterskiego.

**P. Perczakowi.** Można ganić to, co naganne, i potępiać takie zwyczaje; ale niemożna wyraźnie palcem wytykać osobistości. Nie będziemy mogli tego umieścić.

**„Staszkowi Lechowi.”** Owszem, dętnie, z wyjątkiem małego kawałka o s...

**Wacławowiakowi.** Nie spożytkujemy, bo nie wiemy, kto pisał.

**P. Osowskiemu.** W mieście Leodjum w Belgji jest stowarzyszenie zbierające zużyte znaczki pocztowe. Otrzymuje je ono z różnych stron świata i następnie sprzedaje zbieraczom, którzy dętnie nabywają znaczki z odległych krajów. U nas naprzykład do zbiorów poszukują znaczków używanych w Ameryce, Azji, Australji, a tam, odwrotnie, poszukiwane są przez takichże zbieraczy znaczki tutejsze, które my zwykle do śmieci wycinamy. Otóż stowarzyszenie owo dostarcza na żądanie wszelkich znaczków, jakich kto życzy, a pieniądze otrzymywane za to przeznacza na wspomaganie misjonarzy, czyli księży nawracających pogan do wiary świętej. Stowarzyszenie to istnieje lat piętnaście i zebrało już przez ten czas ze sprzedaży marek przeszło 100 tysięcy franków. Za te pieniądze misjonarze zbudowali w krajach pogańskich dziewięć kaplic, oraz pozakładali osady i wsie, w których dzieci pogan wychowują się w wieże katolickiej, a powróciwszy potem między swych spółbraci, dał im wiarę naszą. Poprzednik Ojca Św., papież Leon Tzynasty, udzielił błogosławieństwa za dopomaganie rozwojowi tego stowarzyszenia. U nas pośredniczą w przesyłaniu znaczków ksiądz Ignacy Dubowski w Koreu, w gub. wołyńskiej, albo doktor Wł. Miłkowski w Krakowie (ulica Św. Jana, hotel Saski). Małe ilości znaczków można posyłać w listach, a większe w posyłkach.

**P. Parejce.** Zużyte znaczki pocztowe otrzymaliśmy. Dziękujemy. Warto zapytać księdza proboszcza, czy nie zbiera marek dla misyj katolickich, a jeżeli zbiera, to lepiej jemu oddawać, bo i te od nas pójda na ten sam cel.

**P. Jakubowskiemu.** Sposób taki może wskazać tylko zawodowiec znający się dobrze na rzeczy,

a takich na każdym kroku się nie spotyka; ztąd zwłoka w spełnieniu życzenia.

**P. Falenckiemu.** Bynajmniej; nie jest to wcale objaw niezadowolenia, ale prosto niemożność umieszczenia w Gazecie mającej zawsze materiału więcej, niż miejsca. Co do listu z podpisem „Parafjanin”, to z kądziesmy mogli wiedzieć, kto go pisał?

**P. Góreckiemu W.** Na żywopłot na gruncie szczerkowanym zalecają tylko akacje.

**Pp. Raszkwiczowi i Danilukowi.** Żądane książki są wyzerpane.

**O F I A R Y.**

za pośrednictwem redakcji Gazety Świątecznej złożyli:

**Na odnowienie grobu Stanisława Staszycy na Bielkach pod Warszawą.**

Józef Bury, Józef Olkowski, Antoni Jarosławski, Władysław Kowalski, Kazimierz Cymerman 50 kopiejek.

**Ziemia do kupowania.**

**Znaczenie skróceń.** N. t.—znaczy numer osady ukazowej, którą można sprzedać osobie składającej dowód, iż jest włościaninem; gm.—gmina; m.—morgów; z bud.—z zabudowaniami; lic.—licytacja; r.—ruble.

**Łowicz (gub. warszawska).** Sąd gminny, 5 października, N. t. 55 w Karśnicy, gm. Jezioroku, 18 m. z bud., lic od 900 r.

**Lublin.** Sąd okręgowy, 7 października. W pow. lubartowskim: w Serocku, gm. Firleju, 36 m. z bud., lic od 6800 r.

**Kielce.** Sąd okręgowy, 3 października. W pow. kieleckim: w Dalezycach, 65 m. lic. od 2000 r.

**Tamże.** Sąd zjazdowy, 4 października. W pow. kieleckim: N. t. 38 w Grabowicach, gm. Łopusznie, 18 m. z bud., lic. od 700 r.; N. t. 107 w Rozdole, gm. Bodzętynie, 20 m. z bud. lic. od 1200 r.—W pow. włoszcowskim: N. t. 4 w Tarnowej-Górze, gm. Moskazewie, 9 i pół m. z bud., lic. od 700 r.; N. t. 2 w Minach, gm. Seceminie, 15 m. z bud., lic. od 2200 r.; N. t. 7 w Rance, gm. Słupi, 9 m. z bud., lic. od 1500 r.

**Tamże.** 5 października. W pow. kieleckim: N. t. 50 w Polesinie, gm. Kozycy, 7 m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 54 w Czarnowie, gm. Niewadowie, 8 m. z bud., lic. od 600 r.

**Piotrków.** Sąd okręgowy, 3 października. W pow. bełzskim: w Siewiezu, 35 m. z bud. i młynem, lic. od 9000 r.—W pow. kózkim: w Jagodnicy-Złotnie, gm. Rąbleniu, 5 m. z bud., lic. od 1600 r.

**Tamże.** Sąd zjazdowy, 3 października. W pow. piotrkowskim: N. t. 8 w Kęwynie, gm. Rospzy, 12 m. z bud., lic. 1975 r.; — W pow. bieżyńskim: N. t. 4 i 5 w Stefanowie, gm. Mroże-Dolnej, 16 i pół m. z bud., lic. od 2500 r.

**Tamże.** Sąd zjazdowy, 4 października. W pow. rawskim: N. t. 12 i 24 w Białej, gm. Marjanowie, 15 m. z bud., lic. 1500 r.; — N. t. 25 w Nowém-Mieście, gm. Górze, 18 i pół m. z bud., lic. od 6300 r.; na Chróstałach, przedmieściu Rawy, 35 m. z bud., lic. od 2000 r.; N. t. 7 w Pokrzywnie, gm. Wałowicach, 19 i pół m. z bud., lic. od 1800 r.—W pow. radomskim, N. t. 9 w Cieszątkach, gm. Kobielałach, 13 m. z bud., lic. od 1200 r.; N. t. 1 w Kobielałach, gm. Cieszątkach, 12 i pół m. z bud., lic. od 1200 r.—W pow. rawskim: N. t. 8 w Pokrzywnie, gm. Wałowicach, 19 i pół m. z bud., lic. od 1800 r.

**Sandomierz (gub. radomska).** Sąd zjazdowy, 3 października. W pow. sandomierskim: N. t. 46 w Cegielni, gm. Kopywnicy, 6 m., lic. od 600 r.; N. t. 60 w Wlazownicy, gm. Osieku, 15 i pół m. z bud., lic. od 350 r.; N. t. 18 w Bukowie, gm. Osieku, 9 i pół m. z bud., lic. od 700 r.—W pow. opatowskim: N. t. 2 w Gromadziach, gm. Sadowie, 6 m. z bud., lic. od 600 r.—W pow. łaskim: N. t. 41 w Pawłowicach, 8 m. z bud., lic. od 600 r.—W pow. opatowskim: N. t. 38 w Opatowie-Podudownym, gm. Opatowie, 4 i pół m. z bud., lic. od 150 r.

**Suwałki.** Sąd zjazdowy, 3 października. W pow. kalwaryjskim: N. t. 11 w Strumbagłowie-Bukhakowskim, gm. Urdominie, 23 m. z bud., lic. od 1000 r.—W pow. suwalskim: N. t. 10 w Baniuku, gm. Koniebozu, 8 m., lic. od 800 r.; N. t. 19 w Hańcy, gm. Pawłowce, 28 i pół m. z bud., lic. od 600 r.—W pow. kalwaryjskim: N. t. 14 w Mastalozach, gm. Karkopolu, 16 i pół m., lic. od 800 r.

**Marjampol (gub. suwalska).** Sąd zjazdowy 3 października. W pow. wilkowyskim: N. t. 13 w Mażuciach, gm. Wilkowyskach, 12 m., lic. od 590 r.; N. t. 29 w Obszutach, gm. Pojeziarach, 10 m. z bud., lic. od 950 r.

**Tamże.** Sąd zjazdowy, 3 października: N. t. 4 w Wowerach, gm. Lesnicy, 28 m. z bud., lic. od 1000 r.—W pow. marjampolskim: w Gudyniach, gm. Jaworowie, N. t. 8, m. 16, i N. t. 12, m. 12 z bud., lic. od 2000 r.

**Ceny w Warszawie.**

|   | Płacono |         | Żądano  |         |
|---|---------|---------|---------|---------|
|   | od R.K. | do R.K. | od R.K. | do R.K. |
| Na rynku sienne-zbożowym Witkowskiego, dnia 14 września |         |         |         |         |
| Pszenica (kozec 242 f.)                                 |         |         |         |         |
| " wadliwa . . .   |         |         |         |         |
| " pstrai wilg. . .                                      |         |         |         |         |
| " biała . . . . .                                       | 5 60    | 5 70    |         |         |
| " wyborowa . . .  |         |         | 5 80    | 6 10    |
| Żyto (kozec 232 f.)                                     |         |         |         |         |
| " wadliwe . . .   |         |         |         |         |
| " średnie . . . .                                       | 4 15    | 4 25    |         |         |
| " wyborowe . . .  |         |         | 4 35    | 4 50    |
| " litewskie . . .                                       |         |         |         |         |
| Jęczmień 4 zęd. (k. 200 f.)                             | 3 70    | 3 85    |         |         |
| Owies (kozec 160 f.) średni .                           | 2 70    | 2 95    |         |         |
| " wyborowy . . . . .                                    |         |         |         |         |
| Rzepak zimowy (210 f.) . . .                            | 7 60    |         |         |         |
| Groch (kozec 260 f.) . . . . .                          |         |         |         |         |
| Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)                         |         |         |         |         |
| Kartofle (kozec) . . . . .                              | 1 10    | 1 25    |         |         |
| Siano (pud czyli 40 funtów)                             |         |         |         |         |
| Słoma (pud czyli 40 funtów)                             |         |         |         |         |

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej. 14 września 1905 r.

Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami.

**Pszenica** (żądano) od—r. 93 k. do 1 r. — k.

**Żyto** (płacono) od 77 k. do 80 k.

**Owies** (płacono) od 70 k. do—r. 87 k.

**Jęczmień** na kaszę (płacono) od 73 k. do 81 k.

**Jęczmień** browarny (płacono) od 73 k. do 90 k.

**Gryka** (płacono) od—r. 75 k. do—r. 80 k.

**Kasza jaglana** (płacono) od—r. 95 k. do 1 r. 15 k.

**Kasza gryczana** (płacono) od 1 r. 24 k. do 1 r. 32 k.

**Groch wazelnny** (żądano) od 90 k. do—r. 98 k.

**Groch „Wiktorja”** (żądano) od 1 r.—k. do 1 r. 20 k.

**Groch na paszę** (żądano) od — k. do — k.

**Uboga sierota,** która chce wykształcić się na akuszerkę, aby pomagać pielęgnacji młodszego roduństwa, uprasza za pośrednictwem Gazety dobrych ludzi, żeby jej w tym dopomogli. Została już przyjęta do szkoły, ale nie ma na opłacenie nauki i książek. Może znajdzie się gmina albo parafia, która jej pomoże wykształcić się pod tym warunkiem, że po ukończeniu nauki zobowiąże się osiąść na kilka lat w tej gminie czy parafji i pracować, za odpowiedniemi rozumie się wynagrodzeniem, jako akuszerka. Adres jej ma redakcja Gazety.

**Skradziono parę kobył z wasagiem w zwyczajnym zaprzęgu.** Jedna kobyła gniada, lat 5, wzrostu wyższego, zapisana była pod wieżach, na przedniemi kopycie ma zratrat odrastający, warta 100 rubli; druga — kara, niższa, lat 12, prawą zadnią pęcinę ma białą, a lewe biodro wciśnięte, warta 60 rubli. Znalazcę wynagrodzę. Jan Wyszomolek w Bożenicy, gmina Kupiski, poczta Łomża. 3183

**Do sklepu na naukę oddam syna 14-letniego,** który ukończył 3 oddziały w szkole gminnej. Dowiedzieć się można pod adresem: Skowron, folwark Sobota, przez Łowicz i Bielawy. 8—2

**Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA poleca: Podręcznik dla pełnomocników gminnych.** Ułożył Antoni Marylski. Wydanie 2-gie, przejrane i poprawione, z dodaniem całkowitej ustawy gminnej. Cena kop. 40.

**BEZROBOCIE WOBEC PRAWA.** Opracował Henryk Cederbaum. Cena kop. 40.

**Z I E M S T W A** kilka uwag na czasie przez Władysława Studnickiego. (3182\*2.1) Cena kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Сентября 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządkiem T. Janowskięgo.